

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok IV.

Nowemiasto, dnia 26. kwietnia 1927.

Nr. 16.

Przybylski.

I są dni...

I są dni — są dni dziecięce,
Są rozkoszne i pogodne,
I anielskie i niewinne,
Od trosk wolne i swobodne.

I są dni, gdy w kwiecie wieku,
Pierś ci pełnią życia tryska,
Kiedy rwiesz się w lepsze jutro,
I myśl złotych marzeń błyska.

I są dni, że już dojrzałeś,
By okazać twoje czyny.
Służ więc Bogu i Ojczyźnie,
Ale służ bez skazy — winy.

I są dni, gdy już siwizna,
Jak szron głowę twą uwieńczy,
Że się zbliża wieczór życia,
Że już rozkosz cię nie nęci.

I są dni jak przedza złota,
Chwile ciszy i pokoju.
Żeś szczęśliwy — uśmiechnięty,
Nie znasz cierpień, smutków, znoju.

I są dni jak groźne burze,
Co się dręczą i targają,
I zwątpieniem i rozpaczą,
Tęskną duszę napełniają.

I są dni, są też dni zmienne,
Szczęściem — bólem przeplatane,
Lecz pamiętaj — że nie zawsze
Ścieżki różami usłane.

I są dni, że przyjdzie koniec,
Że grób zimny cię pokryje,
Lecz kto w świecie żył dla Boga,
Ten też z Bogiem wiecznie żyje.

Rozkosz i dziecię.

Czarowne dziecię, świata pieszczoto,
Pokochaj rozkosz namiętną złotą.
Zbieraj te róże, których tak wiele,
Świat ci pod stopy dziecięce ściele.
Patrz oto czara pełna rozkoszy,
Która w krainę uciech unosi.
Wychyl ten puhar — używaj świata,
Póki wiosniane służą ci lata.
Bo wnet przekwitniesz, jak świeży kwiatek,
Zwiędnieś — opadnieś — jako ten płatek.

Dziecię.

Idź precz odemnie maro zdradziecka,
Co tak wychodzisz na duszę dziecka.
Czemuż przedstawiasz mi te mamidła,
Czemuż pochwycić chcesz mnie w twe sidła,
Nie splamisz duszy mej pacholecej,
Nie zhańbisz cnoty świętej — dziecięcej.

Uciechy świata znikome — marne —
Giną jako te prochy cmentarne.
O nic mnie w sidła schwycić nie zdoła,
Ja słucham głosu Stróża Anioła.

Anioł Stróż.

Liljo świeżuchna — anielski kwiecie,
Idź za mym głosem niewinne dziecię.
Chociaż przez ciernie pójdziesz i głogi,
Ale z prawdziwej nie zbaczaaj drogi.
Wtenczas dopiero doznasz rozkoszy,
Jeśli dziecięcej nie splamisz duszy.
Gdy kroczyć będziesz w jasne przestworze,
Uśmiechną ci się anielskie zorze.
Nie bój się dziecię szatańskiej zbroi,
Stróż Anioł zawsze przy tobie stoi.

Nowy tum Najśw. Marji Panny w Lincu.

Austrjackie miasto Linc nad Dunajem, siedziba biskupa, poszczycić się może wspaniałym tumem, wzniesionym w przeciagu 70-ciu lat ku czci Najśw. Marji Panny, który co do rozmiarów i piękności nie ustępuje miejsca wspaniałym, średniowiecznym katedrom.

Tum w Lincu jest tumem Najśw. Marji Panny. Siedmdziesiąt lat minęło od chwili, gdy papież Pius IX. w dniu 8 grudnia 1854 roku ogłosił światu dogmat o Niepokalanem Poczęciu. Wielki czciciel Matki Boskiej, biskup diecezji linckiej, Ruedigier, chcąc uczcić tę wiekopomną chwilę pomnikiem, postanowił zbudować ową wspaniałą katedrę i w tym celu, celem uzyskania funduszu, ogłosił w następnym roku list pasterski, wzywając wiernych do brania udziału w rozpoczętym dziele. Pięciu biskupów pracowało nad wzniesieniem tego wspaniałego dzieła i to biskup Ruedigier, który zapoczątkował budowlę, po nim biskupi Müller, Doppelbanner, Hittmair, a dokończył jej obecny biskup — ordynariusz Jan Gzöllner.

Bardzo ogromne są rozmiary nowej świątyni, jest ona największą budowlą ostatnich czasów. Długość jej wynosi 130 m., szerokość nawy poprzecznej 60 m., nawy bocznej 27, wysokość wynosi 44 m., a wspaniałej wieży 134, powierzchnia wynosi 4248 m². Świątynia może pomieścić w sobie 20 000 ludzi; kosza ogólna wyniosły do końca 1923 r. 1368 milionów koron austrjackich, gdyż korony po wojnie bardzo nisko stały.

W budowie rozróżniamy cztery perjody i to: od założenia aż do ukończenia kaplicy wotywny, wykończenie prezbiterjum aż do nawy poprzecznej włącznie, budowa wieży i budowa nawy głównej aż do jej wykończenia i poświęcenia tumu.

Poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się w dniu 1 maja 1862 r. przy udziale wszystkich biskupów austrjackich i licznych rzesz ludu. Po założeniu fundamentów i ukończeniu krypty czyli kościoła dolnego, zbudowano kaplicę wotywną. Kościół dolny, chociaż podziemny jest jednak widny i wysoki i posiada trzy ołtarze. Tu znajduje się też grobowiec z pomnikiem z kosztownego marmuru wielkiego biskupa Ruedigiera, a obok niego skromniejsze grobowce jego następców. Do tego kościoła prowadzi sześć stopni. Ponad nim wznosi się kaplica wotywna, istny klejnot całej świątyni. Pięknym jest ołtarz główny, na którym pod białym baldachimem króluje cudowna figura Matki Boskiej Niepokalanej Poczętej. Dokoła zdobią ją wspaniałe witaże.

Dokoła prezbiterjum ciągnie się wieniec kaplic, w których podziwiać trzeba wspaniałe ołtarze z artystycznymi rzeźbami i figurami świętych, jako też liczne mozaiki. Prezbiterjum dźwigają dwanaście potężnych kolumn granitowych, połączonych łukami arkadowymi.

Budowa wieży trwała 15 lat i posiada cztery piętra; w dolnym znajduje się brama główna, nad którą widać wielką, artystycznie wykonaną rozetę. W drugim piętrze umieszczono ogromne organy, pędzone prądem elektrycznym, trzecie przypiera do dachu świątyni, a z czwartego przechodzi w czworobok, a następnie w ośmiobok. W drugim piętrze mieści się kamienna galerja, która prowadzi dookoła wieży i nawy głównej. Za czwartym piętrzem znajdują się dzwony, z których największy, zwany Imaculata waży 8000 kg. Na końcu wieży umieszczono wielki, ulany z miedzi i pozłacany krzyż, wysokości 4,5 m.

Budowa ta doznała licznych niepowodzeń w czasie

wojny światowej, lecz choć praca postępowała powoli, jednak jej ani na chwilę nie przerywano. W tym smutnym czasie wykończono nawę główną i boczną, ułożono wspaniałą posadzkę kamienną, zbudowano wspaniały ołtarz główny z pięknym krucyfiksem, i artystyczne kraty, odgradzające prezbiterjum od nawy głównej. Wspaniałym jest żłobek tumski, największy bodaj na świecie, wykonany przez pewnego monachijskiego artystę i grób Chrystusa Pana. Oprócz tego posiada tum bogaty skarbiec; znajdują się w nim artystycznie rzeźbione monstrancje, kielichy, lichtarze, świeczniki i drogocenne obrazy.

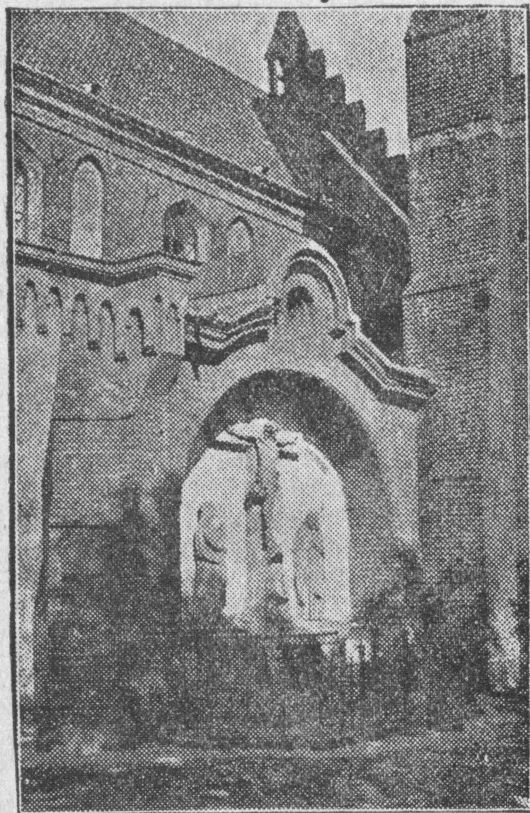
Cała ta budowa wniesiona została z dobrowolnych składek ubogiego ludu austrjackiego i aby go tem więcej zachęcić, poczęto wydawać przez komitet budowy katedry miesięcznik: „Ave Marja“ wychodzący obecnie 37 rok. Ludność Austrii, która przez wojnę wiele cierpiała, nie szczędziła jednak grosza, gdy chodziło o wystawienie godnego przybytku dla Królowej niebios. Datki poczęły hojnie napływać, tak, że w krótkim czasie po wojnie budowę zupełnie wykończono.

Konsekracja nowego tumu odbyła się w dniu 1 maja 1924 i była ogólnonarodową uroczystością całej Austrii. Konsekracji dokonał biskup diecezjalny Monsignore Gzöllner w obecności czterech kardynałów, nuncjuszków papieskich z Wiednia i Monachjum, 30-tu biskupów i niezliczonych rzesz wiernych.

Szczęśliwa Austrija, że mogła się zdobyć na takie dzieło, świadczące po wieki o głębokiej wierze i jej przywiązaniu do kościoła katolickiego. Tak powinno być i u nas. I w Polsce wzniesione zostaną katedry w Częstochowie i Katowicach. Oby i naród polski, szczęśliwszy i bogatszy od zubożałej Austrii, nie szczędził grosza na wzniesienie godnych przybytków Najwyższego, aby i nasze katedry mogły być dla nas chlubą i świadczyć o hojności i pobożności naszego ludu. Przybylski.



Ze stolicy.



Stacja Męki Pańskiej przy kościele Panny Marji na N. Mieście,

Dwaj bracia.

Obrazek z życia.

2

(Ciąg dalszy.)

— Stanisławie! — zawołał herszt bandy, głosem straszonym, rozdzierającym serce.

Z dołu dał się słyszeć cichy, przytłumiony jęk.

— Żyje! zabrzmiało jednogłośnie.

— Światła! ja spuścę się tedy sam, jeśli zginę, spłacę przynajmniej dług społeczeństwu, którego byłem wyrzutkiem, zginę, ratując brata. Sznur! dawajcie prądzej. Chłopczy, na miłość Boską, prądzej, nim mnie odwaga opuści.

Po chwili latarnię zawieszono hersztowi na szyi. W pasie związano mu grubą i długą linę, którą ujęło kilka najsilniejszych opryszków, aby w miarę spuszczenia się herszta wypuszczając linę, a w razie poślizgnięcia się zapobiec spadnięciu w przepaść.

Omali nie nastąpił na ciele brata. Podniósł latarkę w górę, przy jej młtawem świetle ujrzał Stanisława, który zbuczony krwią leżał, nie dając znaku życia. Wziął go za rękę — była ciepła. A więc żyje jeszcze.

W tej chwili dały się słyszeć z góry głosy:

— A co? żyje?

— Żyje, ale nieprzytomny — odparł herszt — gdyby choć woda była w pobliżu — możnaby go próbować przywrócić do przytomności. Pójdę zobaczyć, może tu gdzie w pobliżu znajduje się strumyk. Ta obficie rosna niezapominajki, powinna więc być woda.

Rzeczywiście nie mylił się, niedaleko płynął strumyk. Postąpił kilkadziesiąt kroków, spojrzął w czarną bezdenną, podniósł latarkę do góry i przy jej świetle ujrzał srebrzystą wstęgę strumyka. Pośpieszył tam co tchu, nabral do kapelusza wody i podążył co prądzej do brata. Natarł mu skronie wodą, usiłował wlać parę kropel do ust, rozpiął mu koszulę na piersiach i zaczął znów nacierać wodą. Od czasu do czasu powtarzał te słowa: „Biedny Stanisław”. Po chwili Stanisław otworzył oczy. Spojrzął na twarz swemu wybawcy i rzekł słabym głosem:

— Ach, boli, strasznie boli — co to mi się takiego stało?

— Nic bracie, napij się wody, to ci alży.

Smętnym wzrokiem, który wyrażał wdzięczność, spojrzął na wybawcę, wziął z rąk jego kapelusz i wypił zawartą w nim resztę wody.

Próbował ruszyć się, lecz na próżno, nie mógł, jedną ręką tylko mógł ruszyć.

Zaczął z każdą chwilą odzyskiwać przytomność. Przypomniał sobie, że spadł z góry i zapytał towarzysza wpatrzywszy się w niego bystro, jakim sposobem dostał się tutaj, aby go ratować.

Lecz po chwili dodał: Nie wiem czy to sen czy takie uderzające podobieństwo.

— Nie bracie to nie sen, to rzeczywistość, jestem twoim bratem i z narazaniem własnego życia spaściłem się w tę przepaść.

— Więc to ty Janie! Dziękuję ci bracie, serdecznie dziękuję...

— Nie wiedziałem, gdzie się obracasz i przykro mi, że cię w stanie takim w tej chwili spotykam, kiedy nie mogę uściskać i powitać znówu jako brata odzyskanego. Nie mogę cię uściskać, gdyż ruszyć się nie mogę, ale przybliżyć się tu... tak bliżej... dziękuję ci, serdecznie dziękuję.

— Bracie, spuszczać się w tę przepaść, myślałem, że niewydestanę się z niej więcej. Chciałem życiem przypłacić me zbrodnię, krwią rozlaną, obmyć swe występki, a jeśli mi Bóg dozwolił szczęśliwie dotrzeć do

tego miejsca, to tylko na ratunek tobie Stanisławie Bóg nie chciał twej śmierci.

— Zapomnij bracie o dawnych występkach, jeśli mi Bóg pozwoli odzyskać zdrowie, będziesz żył razem ze mną. Zapomnij o przeszłości, ja o niej zapomnę również. Bóg chciał, abyś stał się znówu porządnym człowiekiem, dlatego zesłał cię w te strony właśnie, abyś mnie mógł ratować.

— Zapomnę o tam, że podpaliłem mój dom, zrabowałem mój sklep i będę widział w tobie tylko mego wybawcę.

— Nie bracie, jam nie godzien tego, żyć będę jako pustelnik i pokutować przez resztę dni życia, może w ten sposób zdołam przebłagać majestat Boski.

Ale teraz nie czas na rozmowę, gdyż tu każda chwila droga, a rozmowa ciebie męczy, mój bracie.

Podczas gdy w ten sposób rozmawiali, kilku opryszków z bandy Jana bocznymi ścieżkami dostalo się do miejsca, w którym znajdowali się dwaj bracia.

Z największą ostrożnością podjęto ciężko potłuczonego wspólnymi siłami, złożono na noszach zrobionych na prądce ze sznurów i wyniesiono z przepaści. Okazało się, że rękę miał złamaną i cały silnie był potłuczony. Było to kalectwo bądź co bądź bardzo ciężkie, stan chorego nie wykluczał jednak nadziei utrzymania go przy życiu. Życie jednak zawdzięczał tej okoliczności, że spadł na miękką murawę. Widocznie oko Opatrzności czuwało nad nim, gdyżby bowiem był spadł o kilka kroków dalej, gdzie zaczynał się grunt twardy, byłby niewątpliwie zginął na miejscu. Opryszki naradzali się, czy nieść nieszczęśliwego na górę, czyli też wąwozami, które nie były im obce, udać się do wioski, aby tam w jakiej chatie złożyć tymczasowo chorego. Skutek narady był taki, że postanowiono udać się do wioski tym, którzy na górze czekali, postanowiono wysłać jednego z ludzi za przewodnika, aby im wskazał drogę wśród ciemności, którą by również mogli dostać się do wioski. Zapytano stojących na górze, czy zgadzają się na to, a gdy oni się zgodzili, czterech najsilniejszych ludzi, między którymi i Jan się znajdował, wzięli nosze i spiesznie pociąli schodzić w gęstwiny. Jeden szedł naprzód z latarką, która słabo oświetlała drogę. Choćby nie stracił przytomności, od czasu do czasu mówił nawet do brata, ale skutkiem osłabienia popadł po chwili w senność. Szli długo wśród lasu, drogę szli bardzo dobrze, gdyż niejednokrotnie odbywali na niej czaty, to też po długim i uciążliwym marszu dotarli do kraju lasu. Już zdawa widać było chaty wiejskie, gdzieniegdzie w okienkach błyszcząły światełka, a na wzgórkach wśród wioski otoczony chatami widniał kościół, którego kopułka przy świetle księżycy lśniła się jak szczerze złota.

Chwała Bogu, już niedaleko, rzekł Jan wstąpimy do pierwszej lepszej chaty.

Opryszki, którzy dotąd szli posłuszni hersztowi, zaczęli się niepokoić, w końcu jeden zapytał: Cóż? jakżeż się we wsi pokatemy, a jak wydadzą nas władzy?

Na te słowa czoło Jana zasępilo się. — Prawda rzekł, nie pomyślałem dotąd o tem. Myślał długo, wreszcie zapytał: Bracia, czy chcecie porzucić dotychczasowe nasze rzemiosło i stać się porządnymi ludźmi?

Pytanie to, na które wcale nie byli przygotowani, zdziwiło ich niezmiernie.

(C. d. n.)



Tak samo, jak każdy chce być pięknym, powinien odczuwać potrzebę piękności wewnętrznej, to jest być szlachetnym,

Ze stolicy.



Nowy Świat podczas deszczu.

Latarnia morska.

W 1865 r. została odkryta na oceanie Atlantyckim skała około Ar-Men. Odkrycie nie było łatwe, gdyż skała prawie zawsze jest pod wodą.

Na tem strasliwym pustkowiu postawiono z żelaza i betonu latarnię morską wysokości 33 metrów. Trzech ludzi pilnuje, aby w ciemną noc zabłysło światło i ostrzegano przed zbliżaniem się statku.

Pobyt tam jest straszliwa. Potworne fale biją w wieżę, która drży od nich. Szum fal długotrwałej burzy, huk bijących pieruńców jest tak straszliwy, że przed paru laty jeden ze strażników wieży oszalał. Długo tygodnie przebyli z nim dwaj inni, bojąc się biednego szaleńca i pilnując go by w jednym z ataków nie rzucił się w nurt niezgłębiony.

Innym razem w kuchni u podstawy wieży wybuchł pożar. Kłęby dymu waliły w głąb latarni i nie można było zejść na dół. Pobyt w latarni groził uduszeniem. Po dracie pieruńców zeszli się strażnicy światła na skałę. Gdy minął pożar czekały ich długie dni głodu pokąd nie przybył statek ratując widma ludzkie przeżarte szkerbatem.

Pomimo ciężkiej służby, nieraz ludzie znudzeni życiem marzą o tej cichej mimo huku fal — przystani.



Wizytówki

nl.: „Warta” z Poznania,

Litery tak poprzestawiać, aby stworzyć nazwiska znanych dwóch poetów i jednego noweliście.

W. Łasocki

K. Sirański

N. Cewizeński

Łamigłówka sylabowa

ułożył „Pogromca Indjan” ze Świecia.

Z poniżej p danych sylab ułożyć 8 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół, dadzą nazwisko śpiewaka rosyjskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Europie.
2. Gwiarda (wspak).
3. Imię żeńskie słowiańskie.
4. Półwysep.
5. Godność muzułmańska.
6. Dąże zwierzę drapieżne amerykańskie.
7. Książę raski.
8. Poseł i pełnomocnik papieski przy dworach panujących.

Sylaby: A, ai, c, d, do, dor, ga, gep, go, i, ju, lab, ma, n, na, nik, nu, pu, r, ra, s, sal, z, za.

Rozsypanka przysłowowa ułożyła Maria Płotkówna z Mikołajk.

Niżej podane litery zestawić tak, żeby dały nam znane przysłowie.

Litery: A, a, b, c, c, c, d, e, e, h, i, i, i, j, k, k, m, n, n, o, o, e, e, p, p, r, r, s, s, s, t, t, t, t, w, w, z, z, z, z, y.

Łamigłówka trójkątna nl. „Fiolek” z Nowegomiasta.

```

1
. .
. . .
. . . .
6 . . . . 6
    
```

Zamiast kropek wstawiać litery tak, aby ułożyły w obu kierunkach od 1—6 nazwę dwóch miast w Polsce:

1. Spółgłoska.
2. Zaimek osobowy.
3. Nazwa bożka wiatrów.
4. Inaczej kędziory.
5. Król Persów.
6. Prorok izraelski.

Rozwiązanie łamigłówki literackiej z Nr. 10.

1. „Szeńskie dziecko”.
2. „Hryber Serdeczny”.
3. „Dugie Boże Narodzenie”.
4. „Sama”. „Mąż z rezerwy”.
5. „Pod obuchem”.
6. „Zbiąwszy”.
7. „Serce matczyne”.
8. „Ofiary”. „Komysznik”.
9. „Krwawe dzieje”.
10. „Wsył Hołub”.
11. „Ostapek”.
12. „Rutolowicze”.
13. „Dwór w Chrystowie”.
14. „Pod szlachecką strzechą”.
15. „Za króla Olbrachta”.
16. „Niezaradni”.

nadeszali: „Arab”. „Balladyna” z Nowegomiasta, „Boer” z Wąbrzeźna, „Fiolek” z Nowegomiasta, „Kirgiz”, z pod Lubawy, Masja Płotkówna z Mikołajk, „Pogromca boja z Australji”, „Wilk morski” z Nowegomiasta.

Szczyt roztargnienia.

Służąca wbiega przetrzona do pracowni, w której pani jest zajęta doświadczeniami z nauk przyrodniczych.

— Proszę pani, ja pełknęłam szpilkę.

— Ależ uspokój się, masz tu drugą.